Nr 128. Kraków, Sobota 7 Czerwca 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową. Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Po burzy.

Kraków, 6 czerwca.

Burza przeciągnęła nad Lwowem; zostały na miejscu 4 ofiary w ludziach, kilkadziesiąt innych leczy się po domach i szpitalach. Strejk zażegnany; między pracodawcami a robotnikami budowlanymi przyszło do zgody. A więc na razie pokój zawitał do Lwowa; faktyczny stan oblężenia powoli ustępuje miejsca normalnym stosunkom.

Obecny namiestnik hr. Piniński ma szczególniejsze... szczęście do rozruchów. Zaledwo wstąpił na tron namiestnika Galicyi, wybuchły rozruchy antisemickie. Wtedy hr. Piniński zaprowadził stan wyjątkowy w zachodniej Galicyi i po tych miastach nawet, gdzie zupełny panował spokój; w bardziej zagrożonych punktach zaprowadzono nawet sądy doraźne, sprowadzono kata z Wiednia... dla postrachu. I gdy ani tam, gdzie nikt się nie „buntował“, ani tam, gdzie rozbito żydom karczmy, nikomu nie śniło się o „czynach gwałtownych“ — jeszcze przez długi czas „dla wszelkiego bezpieczeństwa“ utrzymywano „stan wyjątkowy“. Obecnie upamiętniła się era rządów hr. Pinińskiego krwawemi zajściami na placu Strzeleckim we Lwowie.

Na razie jednak mamy znowu spokój w kraju. Myliłby się jednak, ktoby wybuch z dnia 2 b. m. uważać zechciał za wypadek oderwany od historyi i stanu ekonomicznego kraju. — Organ panów krakowskich wyraził opinię, że namnożenie się proletaryatu robotniczego we Lwowie, jest skutkiem sztucznego wzrostu stolicy z ery „liberalnych rządów“ i zwiększonego ruchu budowlanego, którego następstwem były znowu katastrofy bankowe, a potem reakcya, zastój, pozbawiający zarobku całą rzeszę robotników. Nawet przy tym ogniu, który tyle pochłonął ofiar, przypiekł „Czas“ swoją pieczeń koteryjną.

Teorya jego atoli, naciągnięta do oderwanego wypadku, a nie oparta na szeregu zjawisk socyalnych i ekonomicznych, nie wytrzymuje krytyki. Bo nietylko we Lwowie objawia się nienaturalny wzrost bezdomnego proletaryatu; to jest ponure zjawisko, zaciemniające horyzont całego kraju. Ten kraj jest chory, wyniszczony nędzą. Gęsta ludność traci warunki bytu nietylko po miastach, lecz i po wsiach. — **Już do wielkiej rzadkości należą przedstawiciele kmiecego stanu; proletaryzacya włościan czyni zastraszające postępy.** Jeszcze dopóki ostatni zagon przykuwa chłopa do siebie, znosi on nędzę z właściwą polskiemu i ruskiemu ludowi abnegacyą; ale gdy i ten zagon z pod nóg mu się usunie i gdy nie znajdzie on środków na ucieczkę za morze przed widmem głodu — przyjdzie znowu do kataklizmu, i to stokroć straszniejszego od tego, jakiego terenem była w ostatnich dniach stolica kraju.

Miasta nie odgrywają u nas tej naturalnej roli, co w innych państwach nowożytnych. One nic nie produkują, lecz przetrawiają grosz z zewnątrz napływający. A gdy kraj funduszów miastom poskąpi, musi w nich przyjść do przesilenia, do katastrof ekonomicznych. Rozrost Lwowa z „ery liberalnej“, jak ją „Czas“ nazwał, nie był sztucznym, lecz był raczej reakcyą po długim zastoju. W normalnych stosunkach miasto powinno się było dalej rozwijać w kierunku raz zaznaczonym. Że ożywiony ruch budowlany i komunikacyjny odpowiadał istotnym potrzebom miasta, dowodem tego brak mieszkań, dotkliwie dający się odczuwać w tem mieście. Przyczyną więc braku pracy wśród robotników nie jest ów rzekomo sztuczny rozrost miasta, lecz chorobliwa stagnacya, która po nim nastąpiła.

Głód jest złym doradcą. Nic łatwiejszego, jak na chłodno krytykować postępowanie wzburzonej, głodnej rzeszy robotniczej. Rzeczą administracyi autonomicznej i państwowej jest nie dopuszczać, aby tysiące ludzi zostały nagle bez sposobu do życia. Kraj doprowadzono do ruiny, a takie wybuchy, jak ostatni we Lwowie, to krwawe ognie, dobywające się z krateru powszechnej nędzy, to zapowiedź grożącego krajowego kataklizmu. I gdyby nasze Ekscelencye, stające w parlamencie w obronie krajowego rządu, miały więcej dla ludu i jego potrzeb zrozumienia i poczucia, miałyby piękne pole do wykazania, kto jest faktycznym autorem tych stosunków, jakie panują w naszym kraju i są powodem krwawych rozruchów.

Mylą się ci panowie, jeżeli sądzą, że przez podjęcie robót przy budowie tej lub owej kolei, wyłatają czeluście nędzy i bezrobocia. Kraj potrzebuje gospodarki nowej, uczciwej, z uwzględnieniem potrzeb szerokich mas ludu robotniczego i wiejskiego; trzeba rozpocząć w nim politykę socyalną i ekonomiczną w duchu nowożytnym, a zerwać z polityką klasową i koteryjną, której następstwem jest dzisiejszy nasz upadek kulturny i materyalny.

Tak rzeczy dalej iść nie mogą. Lawiny nędzy nie powstrzyma się salwami karabinów i bagnetami. Ona potoczy się z góry z siłą żywiołową i spadnie ciężarem swoim na sumienia tych nieproszonych opiekunów kraju, którzy są jej faktycznymi sprawcami.

Jaki pan, taki... rząd!

W wielkiej sali zamku mistrzów krzyżackich w Malborgu, cesarz Wilhelm II sankcyonował wczoraj ponownie hakatyzm i wezwał publicznie cały pięćdziesięciomilionowy naród niemiecki do „obrony“ przeciwko... trzem milionom Polaków!

Rozradowały się na te słowa błąkające się po zamku malborskim duchy wielkich mistrzów. I oni przecież tak wołali do Niemców, do całej Europy, gdy szli ogniem i żelazem „nawracać“ Żmudź i Litwę. Dziś odżyli w nowem pokoleniu...

Na uczczenie ich pamięci odbywają się w Malborgu wielkie uroczystości. Biorą w nich udział najwyższe sfery niemieckie i zaproszeni umyślnie przez cesarza członkowie świeckich lub protestanckich dziś dawniejszych zakonów rycerskich, jak Krzyżaków, rycerzy mieczowych, „Johanitów“ — czyli Maltańczyków.

Pierwszym aktem tych uroczystości był... zabór katolickiej od 600 lat bez przerwy kaplicy zamkowej dla protestantów. I na ten akt tryumfu protestantyzmu zaproszono także arcymistrza katolickich rycerzy niemieckich, arcyksięcia austryackiego Eugeniusza. — Arcyksiążę naturalnie nie przybył, nad czem cesarz Wilhelm w mowie swej bardzo ubolewał, zaznaczając jednakże, że tylko zły stan zdrowia powstrzymywał arcyksięcia od przybycia, i że interesuje się on bardzo zarówno restauracyą zamku, jak i losem tej kaplicy.

Posłuchajmy, co pisze o tem główny organ katolików niemieckich, berlińska „Germania“:

„Faktem jest, że we wszystkich urzędowych ogłoszeniach o malborskich uroczystościach stale była tylko o tem mowa, iż poświęcenie kaplicy zamkowej ma mieć charakter czysto ewangelicki. Wobec tego udział katolickiego duchowieństwa w uroczystości z góry był wykluczony i pojmujemy to i radujemy się, jako katolicy, jeżeli dlatego jedyny prawny wielki mistrz zakonu niemieckich rycerzy, arcyksiążę Eugeniusz, nie wziął udziału w malborskich uroczystościach. W dziwnej sytuacyi bowiem znajdowałby się ten wierny syn Kościoła katolickiego, gdyby swoją obecnością miał uświetniać akt zamienienia katolickiego dotąd kościoła zamkowego na świątynię ewangelicką. To jest bowiem jądrem całych uroczystości malborskich. Wszystko inne, mianowicie uroczystość t. zw. rycerzy św. Jana, jest tylko przydatkiem. Johanici nie mieli dotąd z Malborgiem i jego kaplicą zamkową nic wspólnego. I właśnie dlatego jest dzień 5 czerwca dla katolików malborskich dniem głębokiej żałoby. Odkąd stoi kaplica, a jest to już przeszło 600 lat, odprawiano w niej tylko katolickie nabożeństwo.

„W sercach katolików mogą dnia 5 czerwca budzić się tylko najboleśniejsze uczucia. Wyrzucono ich z miejsca, na którem się przeszło 600 lat modlili i przyjmowali świętą ofiarę“.

Rozumiemy dobrze, że Niemcy katolicy mogą się smucić, iż za wierne wysługiwanie się protestanckiemu rządowi znów taką otrzymali nagrodę.

„Germania“ myli się jednakże, twierdząc, że zabór tej kaplicy był głównym celem uroczystości i że o to tylko chodziło. Był on tylko pierwszym ich aktem, drugi i główny akt wymierzony był przeciwko Polakom. Pod ich adresem wygłosił Wilhelm II następujący toast:

„Już raz miałem sposobność w tym zamku i na tem miejscu podnieść, że stary Malborg jest jedyną twierdzą na Wschodzie, punktem wyjścia kultury dla krajów, położonych na wschód od Wisły i że także pozostanie na zawsze symbolem kultury niemieckiej. Polska buta chce drażnić niemieckość, więc jestem zmuszony wezwać mój naród do obrony swych dóbr narodowych. Tutaj w Malborgu wyrażam nadzieję, że wszyscy bracia zakonu Johanitów zawsze staną do usług, jeżeli się ich zawoła, aby bronili niemieckości i niemieckich zwyczajów i w tej nadziei wznoszę zdrowie mistrza zakonu“.

Katolikom zabiera się tylko kaplice. Polaków pragnie się wytępić zupełnie. Jakiż bowiem inny cel — krom zupełnej zagłady mógłby mieć taka kampania 50 milionów przeciwko trzem? Gwałtem też cisną się pod pióro wyrazy ostre, lecz niestety i nad zagranicznemi koronowanemi głowami czuwa austryacka ustawa prasowa. Trudno zaś w takich razach stosować się do jej przepisów.

Jakże atoli strasznie mylili się ci Polacy w zaborze pruskim, którzy przed dziesięciu laty zainaugurowali tam politykę ugodową i oparli ją na... rzekomej życzliwości cesarza Wilhelma II dla Polaków, którzy wołali wówczas: „Przy tobie, najjaśniejszy Panie! stoimy!“ a którzy i dziś czołganiem się u stóp tronu pragną wyżebrać ulgi dla Polaków. Czy ten toast malborski wyleczy ich nareszcie z tego chwilowego obłędu?

Śmiesznem byłoby dziś przeciwko gwałtom rządu pruskiego i hakaty odwoływać się do osoby monarchy, jak to jeszcze do niedawna czynili polscy ugodowcy. Po tych wynurzeniach cesarskich wiemy teraz dobrze, kto jest inicyatorem, a przynajmniej duszą antipolskiej polityki.

Jaki pan — taki rząd.

W chwili, gdy słowa te odbijały się o mury zamku malborskiego, obradował Sejm pruski w drugiem czytaniu nad ustawą antipolską, zamieniając w czyn myśli i dążenia monarchy pruskiego. Polscy posłowie nie usunęli się tym razem od dyskusyi. W imieniu ludności polskiej posłowie Czarliński i Głębocki napiętnowali należycie nowe to bezprawie i wykazali całą obłudną bezpodstawność twierdzeń reprezentantów rządu.

Poseł Czarliński w ostrych wyrazach zbijał bajkę, jakoby rząd wyświadczał dobrodziejstwa Polakom i łożył był dużo na podniesienie kultury w polskich stronach. Niechże najprzód obliczy, co im zabrał. Hr. Bülow porównał w tych dniach Polaków do królików. To już prawdziwy cynizm. (Marszałek przywołuje mowcę do porządku). Gdy mowca poddał następnie surowej krytyce prześladowanie Polaków, marszałek znów mu przerwał.

W odpowiedzi na tę mowę polskiego posła minister skarbu Rheinbaben ze zwykłą swą zaciekłością zwrócił się przeciwko Polakom. Ubolewał, że sądy jeszcze surowiej nie karzą „wybryków“ polskiej prasy. Wkońcu prosił Izbę o przyjęcie projektu, aby Niemcy na wschodzie wiedzieli, że rząd i Sejm stoją za nimi i nie pozwolą „ich gnębić“.

Słusznie nazwał drugi poseł polski, Głębocki, wywody te obłudnemi, za co również przywołany został do porządku. Że słuszność była po jego stronie, to dowiodło zaraz następne przemówienie ministra Hammersteina, który twierdził, że „wewnętrzna polityka pruska może tylko do tego dążyć, aby we wszystkich częściach kraju panował tensam dostatek i tasama miłość ojczyzny i wierność dla króla. Przedłożenie ma na celu wzmocnienie w prowincyach wschodnich niemieckiego uczucia narodowego i stworzenia trwałego dobrobytu“.

Czyż nie jest to bowiem szczytem obłudy, twierdzić coś podobnego w oczy tym, których pragnie się wywłaszczyć, ogłodzić, którym nawet monarcha zapowiada walkę i zagładę?

Sejm naturalnie przyjął wkońcu nowy projekt antipolski. Stało się tedy zadość życzeniom cesarza Wilhelma. Miał on zresztą poniekąd słuszność. Kultura niemiecka szerzy się dziś tak samo, jak za czasów krzyżackich, takich samych używa środków, gwałtów i bezprawia. Właśnie... Malborg jest prawdziwym symbolem.

Na jedno tylko zwrócimy uwagę. Wielką już raz była potęga tych, którzy rządzili w zamku malborskim. A potem nastąpił Grunwald i rozwiał ją na wszystkie wiatry. Na świecie nic nie jest wiecznem. I na nowych „władców malborskich“ może przyjść jeszcze taka sama pomsta. Że przyjdzie, o tem my najmocniej jesteśmy przekonani. Cesarz Wilhelm mówił o bucie polskiej. Tej niema! Jest atoli inna buta, która dziś tak nam daje się we znaki, a do tej buty zastosować można niemieckie przysłowie: „Hochmuth kommt vor dem Fall!“

Prezydent Krüger wobec pokoju.

Ten, który przed wojną, a następnie w jej początkach był niejako wcieleniem swojego ludu, ów ubóstwiany przez swoich, a podziwiany przez obcych, prezydent Transwaalu, Krüger, po przybyciu swojem do Europy, zaczął coraz bardziej schodzić na drugi plan, aż wreszcie usuwając się krok za krokiem, utonął w morzu niepamięci. Prezydent Paweł Krüger, ciężko doświadczany ku schyłkowi swojego żywota, teraz, gdy pokój został zawarty, znowu zwraca na siebie powszechną uwagę, ale pośród okoliczności rzeczywiście smutnych. Zawarto pokój poza jego plecyma, wbrew może jego intencyom, a w każdym razie z wynikiem, którego „największy Boer“ nigdy nie przewidywał w najbardziej nawet pesymistycznych chwilach. Doczekał się największego zawodu, a niestety może nie ostatniego.

Jak się zdaje, przywódcy Boerów w południowej Afryce zobowiązali się wobec prezydenta Krügera nie zawierać pokoju bez wyraźnego jego zezwolenia. Na tej podstawie można wytłómaczyć nieustanne domaganie się przywódców boerskich w południowej Afryce, ażeby Anglicy oddali im do rozporządzenia kabel telegraficzny, celem bezpośredniego porozumienia się z Krügerem. Lord Kitchener stanowczo odmawiał, a rząd angielski nawet w ostatniej chwili nie pozwolił wodzom Boerów znieść się z delegatami ich w Europie. Skutkiem tego delegaci boerscy nic autentycznego nie wiedzieli o toku rokowań pokojowych, których wynik tem boleśniej musiał dotknąć Krügera.

Wobec jednego z korespondentów „Biura Reutera“ pewna wybitna osobistość z Holandyi — może prezydent gabinetu Kuyper — miała się wyrazić, że delegaci europejscy Boerów popełnili wielki błąd, gdy odrzucili radę Anglii tudzież Holandyi i nie chcieli prosić o listy żelazne na podróż do południowej Afryki. Gdyby tak byli uczynili, byliby uzyskali pewien wpływ na rokowania pokojowe.

Według doniesienia dzienników londyńskich, ambasador angielski w Hadze, sir Green, miał z prezydentem gabinetu holenderskiego rozmowę, w której prosił Kuypera o pośrednictwo, celem oficyalnego zawiadomienia Krügera o zawarciu pokoju. Istnieje mniemanie, że Anglia da prezydentowi Krügerowi i jego doradcom, z wyjątkiem dra Leydsa, pozwolenie na powrót do Afryki. Anglicy postawią jedynie warunek, ażeby Krüger osiadł w swojej farmie jako zupełnie prywatny człowiek. Prasa liberalna w Londynie omawiając powrót Krügera do Afryki południowej, tudzież domagając się zaniechania polityki odwetu, sądzi, że należy w tym kierunku wywrzeć należyty wpływ na Chamberlaina.

Do Krügera cisną się gromady reporterów, ale wszyscy znajdują drzwi zamknięte. Nawet osoby, otaczające sędziwego prezydenta, nie mogą wymódz na nim jakichkolwiek zwierzeń lub informacyj. — Jeden z jego urzędników oświadczył, że Krüger nigdy już nie wróci do Afryki.

Jakiekolwiek postanowienie powźmie zresztą prezydent Krüger, wpływ jego zupełnie już jest stracony. Zmiażdżyły go wypadki, potężniejsze niż jego upór i wiara.

Gwałty pruskie.

Nowe procesy z powodu zajść wrzesińskich. Sprawa przeciw Elżbiecie Kantorczykowej z Wrześni, odroczona z powodu jej słabości, naznaczona została na 23 b. m. Toczyć się będzie oczywiście przed słynną już dziś w całym świecie II Izbą karną sądu ziemiańskiego w Gnieźnie. Kantorczykowa oskarżona

---

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

(Ciąg dalszy).

127

— Ach, moja kochana! cóż z tego! Co ona biedna, wiedzieć może? Niby to się naczytała wszystkiego, a naprawdę, to niewinna jak nowonarodzone dziecię. Czy ona wie, co ją czeka! Kocha! Mój Boże, cóż z tego kochania? Może ona i kocha. Ale ja — to wiem, że go niecierpię, niecierpię, nienawidzę. I nawet to muszę powiedzieć, że on brzydko sobie postąpił z nami. Mela wcale nie chciała iść za mąż, ani trochę nie było jej pilno i gdyby on jej głowy nie przewrócił swojemi pięknemi słówkami, toby ani spojrzała na niego. Gdyby do niej nie robił czułych oczu, a nie plótł jej, Bóg wie czego, o miłości, toby jej ani na myśl nie przyszło. Naprawdę — to tak się nie robi w dobrem towarzystwie, to jest podejście! I ja słusznie, zupełnie słusznie, mam żal do niego. I teraz... Boże, Boże! co z nią teraz będzie!

— Co ma być, moja ciociu? Będzie najszczęśliwszą w świecie. Dlaczego nie ma być wszystko jak najlepiej?

— Ach, ty nie wiesz, ona taka wątła, nerwowa...

— Ależ i w domu była taka sama, a ciocia nie desperowała.

— Moja kochana, to zupełnie co innego — panna a mężatka. Ale ty tego nie rozumiesz, i to nawet wcale nie „comme il faut“, aby panienka mówiła o takich rzeczach.

Nie, tego już Zosia nie rozumiała. At, biednej ciotce ze zmęczenia i z tęsknoty za Melą pomieszało się w głowie.

Ale jednak i Zosia, gdy się nareszcie położyła do łóżka, długo zasnąć nie mogła. Z drugiego pokoju słyszała jak pani Suniżycka przewracała się to na jeden, to na drugi bok, jak ucierała nosa i wzdychała ciężko.

I jej własne myśli leciały za nowożeńcami, krążyły koło nich.

Co oni robią we dwoje — sami nareszcie połączeni i szczęśliwi? Pewnie całują się co chwila, bo już będąc narzeczonymi, całowali się pod sekretem, więc cóż dopiero teraz. I rozmawiają, i są w doskonałych humorach. Mela taka zakochana, że wszystkie doskonałości widzi w nim, a i on także... Byleby on był zawsze dobry dla niej! i lubił ją zawsze tak samo. Bo przecie mówią, że mężczyźni bardzo często zdradzają swoje żony, że najprzód kochają się bardzo, a potem przestają, i kto inny im się podoba... Jeśli tak, to może i Jerzy już się zmienił, może już tam kto inny go zajął i o niej, o swej Zosi, nie myśli już nawet.

Ale na to przypuszczenie straszny ból ją przejął. Gdyby tak było, toby w niej serce zamarło naprawdę, toby pękło, rozdarło się... A może toby było lepiej dla obojga? Nie, nie! niech ta miłość przynosi same tylko kolce, niech rodzi same tylko ciernie, ale niech trwa, niech trwa, niech trwa wiecznie... I cierpieć przez niego, to już jest szczęście. A jak wróci za półtora roku, to wtedy...

Cóż wtedy?

Było to pytanie, które sobie zadawała często, a odpowiedzi na nie jeszcze nie mogła znaleźć.

A tymczasem noc otulała ją swoim płaszczem, aksamitne cienie kładły się na jej głowę. Mury, ściany, granice wszelkie rozpływały się, przestrzeń malała i w mrokach nocnych, on był znowu przy niej. Dusza jej zrywała się jak ptak, któremu skrzydła rozwiążą i leciała do niego. I czuła go najwyraźniej, czuła przy sobie. A zasypiając wśród obrazów minionego dnia, jego obraz najwidoczniej miała pod powiekami i jego imię na ustach.

IV.

Był bardzo wczesny ranek, gdy zbudziło ją stukanie do drzwi.

— Co tam? kto? — zawołała, zrywając się.

Gruba figura pani Wigurzyny wsunęła się do pokoju.

— A jej, moja panno Zofio kochanińka, nieszczęście! — szeptała głośno.

— Co! Boże mój... Niechże pani mówi!

— Ot, nic więcej, tylko nieszczęście. Już ona, biedninka, z tego nie wyjdzie.

— Kto, moja pani, kto?

— A któż? Panna Narguttówna. Toż przysłali stróżową, żeby panią obudzić i żeby przychodziła zaraz. Tak ja i sama nie wiem, co robić.

— Ale cóż jej jest?

I Zosia pospiesznie wciągała pończochy i narzucała ubranie.

— Ot, nic więcej, tylko jej koniec nadszedł. Biednińka ona! Dziś rano znaleźli ją przy łóżku, na podłodze, jak martwą. — Sparaliżowało, czy co!

— Mój Boże! ale żyje jeszcze?

— Żyje. Doktora sprowadzili. I stróżowa tu po panią Suniżycką przybiegła, a tak, bliższego niema nikogo teraz w całem mieście. Boże, mój jedyny! Trzebaż to tak... pewnie na cugu stała, zawiało...

W kwadrans potem doróżka zatrzymała się przed domem Pilichowicza na Skopówce. Pani Suniżycka, we łzach cała, zaczęła szukać drobnych w portmonetce. A Zosia już biegła po schodach na górę.

W mieszkaniu panny Pauliny drzwi i okna były otwarte. W sionce, która była zarazem i kuchenką, kilka kobiet szeptało w kącie i gdy Zosia weszła, zwróciły się do niej z opowiadaniem.

Ale ona nie słuchała, minęła je pospiesznie, rzuciwszy kapelusz na jakieś krzesło, stanęła w progu pokoju.

— Przepraszam, tu nie można — zatrzymał ją jakiś drewniany głos.

I ujrzała przed sobą osobę suchą o zimnej, drewnianej twarzy, w której poznała sąsiadkę z przeciwka. A za nią, w głębi pokoju, za rozsuniętą firanką, leżała wśród poduszek panna Paulina, z szeroko otwartemi oczami. Była w tych oczach i trwoga i pytanie i prośba o ratunek, a razem i odblask nieziemskiego już światła. Wyglądały one, jak żeby same przez się żyły, niezależnie od tego ciała, co leżało tam martwe, zdruzgotane, bezwładne.

Poznała widać Zosię i zdrową ręką zrobiła znak, oczami wołała ją do siebie i coś próbowała wymówić.

Więc Zosia odsunęła od siebie czarną postać, która coś jeszcze protestować chciała i nie obdarzywszy ją nawet słowem, przy łóżku uklękła. Leciutki uśmiech rozsunął zsiniałe usta panny Pauliny i szepnęła:

— To dobrze... kochana... — i zamknęła oczy.

W przeciwległym kącie pokoju, dwaj lekarze naradzali się. Przywołani przez sąsiadów na wieść o nagłem zasłabnięciu panny Narguttównej, mieli miny zafrasowane i niezadowolone. Wzajemnie nie cierpieli się i nigdy nie zgodziliby się wspólnie leczyć, aż tu, taki traf fatalny.

Pacyentka zaś wcale nie była zachęcającą. Mowy być nie mogło o wyleczeniu, właściwie nie było nic do zrobienia. Więc każdy na dnie serca miał jednę myśl: wyrwać się stąd co prędzej i zostawić koledze całą odpowiedzialność.

Tymczasem jednak zgadzali się z sobą najzupełniej: choroba była zadawniona, serce już od paru lat musiało działać nieprawidłowo. — Atak dzisiejszy mógł minąć, ale też lada chwila mógł się znowu powtórzyć, a organizm, bardzo już osłabiony i zużyty, nie pozwalał mieć nadziei.

W każdym razie nie było co tu robić. Starszy wyniósł się, jak tylko mógł. Młodszego zatrzymała w przedpokoju pani Suniżycka i czarna sąsiadka.

— Powietrza — rzekł — powietrza jak najwięcej! Sprowadzić poduszki z tlenem i dawać oddychać. Spokój zupełny. Lekarstwa tam zapisane. O siódmej wieczór przyjdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest także o bunt i naruszenie pokoju publicznego.

Tegosamego dnia toczyć się będzie nanowo sprawa przeciw 16-letniemu uczniowi szewskiemu Wiśniewskiemu, ponieważ sąd Rzeszy w Lipsku w swej wysokiej sumienności tylko co do niego samego uznał, że wymierzono mu karę za wysoką, bo zamiast 3 tygodni podyktowano mu 4 tygodnie aresztu (!).

Wreszcie wynaleziono jeszcze jednego zbrodniarza w osobie wyrostka Kaliszewskiego, któremu teraz wytoczono proces o tesame wielkie „zbrodnie“, popełnione w feralnym dniu maja zeszłego roku we Wrześni.

Rezultat tych procesów nie jest dziś chyba żadnemu Polakowi wątpliwym.

Policya pruska przeszkadza już nawet wspólnym ucztom na cześć redaktorów. Na powitanie redaktora „Górnoślązaka“ p. Korfantego, który 30 maja opuścił więzienie we Wronkach, zebrało się w Katowicach w restauracyi Ledererbräu grono osób na wspólną wieczerzę. Niestety, musiano się rozejść, bo policya szybko przybyła i restauratorowi kazała gości wyprosić. — Jakie do tego policya miała prawo, tego nikt nie wie, bo chyba w państwie konstytucyjnem wolno wspólną zjeść wieczerzę i rozejść się potem spokojnie do domu.

Po rozruchach.

Lwów, 5 czerwca.

(><) Czwarty dzień krwawo rozpoczętego tygodnia, miał odmienną fizyognomię od poprzednich o tyle, że na mieście nie widać wojska, ani huzarów szarżujących. Nie gromadzą się gromady ludzi. W gmachu policyjnym i na strażnicy ogniowej przy ulicy Czarneckiego piechota stała jeszcze w pogotowiu. W mieście widać gdzieniegdzie po dwóch żandarmów w służbie i policyantów. Na Rynku ruch handlowy został przywrócony, na ulicach zapanował również normalny stan dnia powszedniego; nie uwięziono ani jednej osoby za ekscesy.

Robotnicy masowo spieszyli przez miasto. Każdy chciał być pierwszym, by znaleść zajęcie. — Na dworcu kolei ruch największy. Tam zebrał się główny sztab robotników. Wszyscy parli do przedsiębiorstwa p. Lewińskiego, aż nareszcie zabrakło miejsca dla poszukujących pracy. Trzeba było coś zrobić, ażeby nie drażnić dalej. Udało się to wreszcie. Zwrócono się do budowniczego p. Breitera (ojca posła), który potrzebującym zajęcia, dał je przy robotach ziemnych.

Na innych budowach ruch również anormalny, niecodzienny. Czuć jakąś gorączkowość w tłumie, rozumiętnienie nie przeszło jeszcze całkiem. Żalą się na niektórych przedsiębiorców, bo niektórzy z nich dalej przy dawnych stali warunkach i mimo zgody wzbraniali się zaraz na wstępie przyjmować do roboty na warunkach ostatniej ugody. Kilku złamało umowę w tym kierunku, że nie przyjęli wszystkich strejkujących do pracy.

Około popołudnia nastaje ruch względnie normalny. Kielnia idzie w ruch, słychać odgłos siekiery. Już pracują, strejk robotników budowlanych naprawdę już skończony.

Robotnicy kamieniarscy strejkują jeszcze dalej, a także zanosi się tu na strejk dorożkarzy. Mianowicie dorożkarze uchwalili rozpocząć strejk, jeżeli nie zostaną załatwione ich postulaty, które są następujące: a) zniesienie obowiązku comiesięcznego przystawiania fiakrów do rewizyi, b) podniesienie taryfy jazdy, c) zniesienie całego szeregu obowiązkowych tak zw. inspekcyj, prócz koniecznych, jak n. p. na dworcu, przed policyą i t. d., oraz d) zmiana regulaminu w tym kierunku, aby właścicieli nie karano za przekroczenie przepisów na równi z woźnicami aresztem, lecz grzywną pieniężną. Woźnice natomiast żądają minimalnych miesięcznych poborów w kwocie 24 koron.

Prezydent miasta Lwowa wrócił już z Wiednia. Korespondencyę wiedeńską „Nowej Reformy“ o bawiącym w Wiedniu przez cały czas rozruchów drze Małachowskim, czytano tu z wielkiem zaciekawieniem, a kilka pism przedrukowało niektóre ustępy. Prezydent Małachowski wziął dziś wieczorem udział w zebraniu pracodawców i robotników, na którem delegaci obu stron podpisali warunki ugody. Następnie obradowano nad sprawą usunięcia bezrobocia.

Obrady zagaił architekt Sliwiński, który mówił o stosunku pracodawców do robotników i o polepszeniu egzystencyi pracodawców. Projekty robót, które ma rząd przeprowadzić, spoczywają w ministerstwach i dotychczas nie zostały rozpoczęte. Roboty publiczne powinno się dawać tylko koncesyonowanym budowniczym, a nie „liwerantom“ owsa i propinatorom; przy konkursach uwzględniać należy nie oferty najniższe, lecz średnie. Kollaudacya winna być przeprowadzona do trzech miesięcy, kaucya wynosić 2%, a zamiast kontraktu należałoby spisywać listy umowne i przyznawać ulgi podatkowe nowo wybudowanym domom w śródmieściu.

Poseł Głąbiński, który również z Wiednia dziś wrócił, omówił zajścia we Lwowie i twierdził, że przyczyną ostatnich wypadków nie było ani wojsko, ani urzędnicy, lecz ogólna nędza w Galicyi i zapewnił, że w Kole polskiem najchętniej poprze wszelkie postulaty, byle tylko je wyraźnie zestawiono.

Prezydent Małachowski oświadczył, że gmina robiła dotąd, co mogła, teraz jednak oczekuje na wydatniejszą pomoc państwa.

P. Żelaszkiewicz domagał się, by Koło polskie zażądało od rządu robót, a w przeciwnym razie zastrejkowało. Tegosamego domagał się i p. Hudec.

Rozprawy dzisiejsze toczyć się będą w dalszym ciągu jutro wieczorem. — Teraz (godzina 11 wieczór) w mieście spokój. Na tak zw. „Feuerpikiecie“ znajdują się dwie kompanie piechoty. Po mieście patrolują policyanci i żandarmerya.

W komunikatach oficyalnych podano dziś: Dnia 2 b. m. zostało podczas rozruchów skaleczonych 33 koni i nie są do dalszego użytku zdolne; 11 huzarów leży w szpitalu, ciężej lub lżej rannych, 2 żołnierze policyjni ciężko, a 40 lekko rannych. Ogółem padło ze strony wojska 27 strzałów, z tego 17 (!) salw. Jeden żołnierz policyjny strzelił trzy razy w obronie drugiego policyanta. Na ul. Benedyktyńskiej znaleziono strzelbę Lefaucheux z 2 nabojami, którą miano wyrzucić z okien jednej z kamienic.

Prasa zagraniczna o zajściach lwowskich podała obszerne wiadomości, niebardzo jednak z prawdą zgodne. W dziennikach francuskich i włoskich jest mowa o tumultach „w Galicyi“, głównie we Lwowie i Krakowie. Agencya Stefaniego podaje, że na „Schnetzenplatz“ zostało przeszło dwieście osób rannych, między nimi wiele kobiet, gimnazyalistów i dzieci; zabitych miało być 20. Rzymska „Tribuna“ obliczyła, że w poniedziałek wybito we Lwowie ni mniej ni więcej jak 50.000 (!) szyb.

Prasie warszawskiej widocznie cenzura nie zezwoliła na umieszczenie wiadomości o rozruchach lwowskich. Z wyjątkiem „Słowa“ i „Kuryera Polskiego“, które zamieściły krótkie wiadomości, w żadnem z pism warszawskich nie było ani wzmianki.

Czy wyjeżdżać do kąpiel?

Zbliża się szybkim krokiem pora letnia, a z nią dla wielu rodzin wielce aktualna kwestya wyboru zdrojowiska lub uzdrowiska. W domach zamożnych pytanie redukuje się do kwestyi: dokąd? Tam jednak, gdzie cierpiący członek rodziny musi się liczyć ze znacznemi kosztami pobytu w zdrojowisku, pytanie to poprzedza a nawet usuwa trudność finansowa. Jeśli nieszczęśliwym i rozgoryczonym jest człowiek zdrowy, który mimo wysiłków i dobrej woli nie może sobie zdobyć minimum egzystencyi, to chory w podobnem położeniu cierpi podwójnie.

W przekonaniu, że oddajemy rzetelną przysługę naszym czytelnikom, podajemy króciutkie sprawozdanie z ogłoszonej w „Przeglądzie lekarskim“ pracy prof. Jaworskiego o leczeniu zdrojowem. Treścią swoją i znaczeniem społecznem praca ta zasługuje na uwagę nie tylko lekarzy, ale i szerszej publiczności.

Chory, udający się do miejsca kąpielowego, musi je przyjąć takiem, jakie ono jest. Choć więc główny środek leczniczy, zawarty w wodzie mineralnej wpływa korzystnie w tych lub owych cierpieniach, to inne składniki tej wody (a wiadomo, że w każdej wodzie znajduje się cały ich szereg) są albo obojętne dla zdrowia, albo czasem obniżają nawet działanie głównego środka leczniczego. A tymczasem badanie naukowe nie mogło wykazać dotąd żadnych innych własności, któreby nie były właściwe sztucznym wodom mineralnym, ani też stosowanie chorym sztucznych wód mineralnych nie wykazało różnicy w działaniu na ich niekorzyść. I owszem lekarz tym wodom sztucznym może nadawać takie składniki, które działanie głównego wzmacniają i uzupełniają. Leczenie w zdrojowiskach ma jeszcze do dyspozycyi inne czynniki korzystne dla zdrowia. Te czynniki, jak wzniesienie nad poziom morza, bogactwo lasów i t. d. stanowią bardzo ważną stronę działania leczniczego. Ale i te musi się przyjąć w zdrojowisku takiemi, jak je przyroda stworzyła. A zdarza się, że np. picie którejś z wód mineralnych byłoby korzystniejsze nad brzegiem morskim niż w miejscu, gdzie ich źródła przyroda umieściła.

Jako przykład braku dobrych warunków klimatycznych mimo wybornych wód niech służy Franzensbad. W przeciwieństwie do tego wszystkie miejsca zdrojowe galicyjskie łączą szczęśliwie dobre warunki klimatyczne z jakością wód.

Pomijamy część ściśle naukową pracy, z której zdajemy sprawę, jako interesującą tylko lekarzy. Podnieść jednak należy, znaczenie praktyczne tych najnowszych poglądów nauki lekarskiej. Człowiek, który nie może wydać większej kwoty na wyjazd do kąpiel, znajdzie łatwiej sposobność mieszkania na wsi, gdzie może z zupełnem zaufaniem leczyć się sztucznemi wodami z taką samą nadzieją dobrego wyniku, jak gdyby to czynił u źródła. Przypuszczać należy, że w przyszłości wogóle leczenia takie odbywać się będą w sanatoryach, które będą powstawać nie przy źródłach wód mineralnych, lecz w miejscach najodpowiedniejszych pod względem klimatu. Rozumieją to lekarze miejsc kąpielowych o nieodpowiednich warunkach klimatycznych i nieprzyznając jawnie tego braku danej miejscowości, wysyłają chorych dla tak zwanej „uzupełniającej kuracyi“ do miejscowości klimatycznych.

Z pod Giewontu.

Zakopane, 5 czerwca.

(ol.) Roboty około gościńców, chodników i mostów w całej pełni: przeszło 700 robotników pracuje pod umiejętnym i energicznym kierunkiem starszego inżyniera Wydziału, p. Engla.

Wskutek wspaniałej słonecznej pogody, która trwa już od tygodnia, śniegi w górach znikają: skalista ściana Giewontu, przedtem śnieżystą oponą otulona, niemal w oczach poczerniała od lekkiego wiatru halnego, który śnieg topi swym gorącym oddechem. Czerwone Wierchy granicami już wolne od śniegu, a niższe szczyty i regle pokryły się w ciągu kilku dni wspaniałą różnych odcieni zielonością.

Wody w potokach wezbrały i płyną z hukiem i szumem, robiąc kłopoty i niespodzianki pp. inżynierom, którzy budują most na Starej Polanie. Woda zabiera i psuje nasypy, opóźnia i psoci, jak krnąbrny urwisz, drwiąc z ludzkich zabiegów.

Przestrzedz należy wszystkich świeżo do Zakopanego przybywających, aby zachowali wszelką ostrożność, odbywając przechadzki wzdłuż „cuneta“, t. j. wzdłuż sztucznego łożyska potoku Bystrego, gdyż pęd wody i prąd tego strumienia jest tak wielki, że obali najsilniejszego chłopa, gdy woda jest cokolwiek większa. Nie wiedziała o tem panna Aniela Grzesiakówna, przybyła aż ze Złotej Pragi do czarownego zakątka Tatr polskich. Poszła z siostrami dnia 4 b. m. na przechadzkę ku Jaszczurówce, i chcąc się wśród upału ochłodzić, szła dołem, samym brzegiem koryta, przyczem, potknąwszy się, upadła, a prąd porwał ją natychmiast i niósł z niesłychaną szybkością na dół.

Dzielna dziewczyna nie straciła przytomności ani odwagi, usiłowała powstać i wyrwać się z wiru, ale szalony prąd obalał ją w jednej chwili i w przeciągu kilku minut poniósł ją z pod Nosala aż po Grabówki, czyli 2 klm. Prąd rwał tak szybko, że ludzie, brzegiem pędzący z całych sił, pozostali o 800 metrów za nią. Odzież zdarła się na niej w zupełności; nogi, kolana, ręce i boki, uderzając w tym szalonym pędzie o kamienie, doznały licznych obrażeń i skaleczeń. Na szczęście przytomna dziewczyna pamiętała ciągle o swej głowie i tę rękoma osłaniając i do góry trzymając, uchroniła od poważnych skaleczeń; nie obeszło się jednak bez licznych lekkich obrażeń.

Pod Grabówkami pracowali w łożysku aresztanci i oni to nie bez trudu wyłowili już niemal bezprzytomną i bezwładną. Chwila jeszcze, a byłaby młoda pobratymka nasza z nad modrej Wełtawy znalazła śmierć w tatrzańskim potoku.

Natychmiast pospieszyli z pomocą lekarską, znany i sympatyczny dr Gawlik, chirurg zakopański, oraz dr Dłuski, dyrektor przyszłego sanatoryum, których energicznym i umiejętnym zabiegom udało się pannę S. do przytomności doprowadzić i wszelkie dalsze niebezpieczeństwo usunąć.

Kronika.

Kraków, 6 czerwca.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 9 dodatku powieściowego pod tyt. „Ucieczka z Syberyi Rufina Piotrowskiego“.

Nowa Rada miasta. Program inauguracyjnego pierwszego posiedzenia nowej Rady miasta o tyle uległ zmianie, że posiedzenie wieczorne tajne, na którem miał być dokonanym wybór pierwszego i drugiego wiceprezydenta miasta, zostało przez prezydenta miasta, p. Friedleina odwołanem.

Dzisiaj od wczesnej godziny bo prawie przed 9 zrana już tłumy zaległy korytarz i przedpokoje prezydyum magistratu, spieszące po bilety. Bilety w liczbie 77 sztuk — gdyż tyle jest obecnie miejsc numerowanych na galeryi — zostały przez sekretarza prezydyalnego, dra Nowickiego, rozdane zgłaszającym się po nie. Naturalnie, masy publiczności odeszły bez biletów.

Procesya Maryacka i konik zwierzyniecki. Kilkuminutowy deszcz, jaki spadł wczoraj po południu na spieczone bruki miasta, nie stał się wcale przeszkodą do odbycia procesyi Maryackiej po Rynku, owszem, gdy parne powietrze trochę ochłódło, tem więcej osób, tak z miasta, jak i pobliskich okolic, pospieszyło, by uczestniczyć w procesyi, zamykającej oktawę Bożego Ciała. Procesyę, która wyruszyła z kościoła N. P. Maryi o godz. 6, prowadził ks. infułat Krzemiński przy bardzo licznym udziale duchowieństwa świeckiego i zakonnego, bractw kościelnych i tysięcy pobożnych. W pochodzie postępował pluton weteranów wojskowych ze sztandarem i muzyką „Harmonii“, grającą pod kierunkiem kapelmistrza Czyżowskiego odpowiednie uroczystemu aktowi pieśni religijne. Po odprawieniu czterech ewangelij przy czterech ołtarzach, celebrant udzielił na końcu błogosławieństwa.

Zaraz po rozejściu sie bractw po ukończeniu procesyi, przez ulicę Bracką wpadł na Rynek na nowym bachmacie rodzimy Tatar, tradycyjny „konik zwierzyniecki“, któremu w roku bieżącym Towarzystwo „miłośników historyi i zabytków Krakowa“ sprawiło nowy kostyum. Pan „Tatar“ harcował z wielkim animuszem najprzód przed pałacem biskupim w ulicy Franciszkańskiej, potem w Rynku przed pałacem „pod baranami“, przed pałacem spiskim i na całej drodze od rogu ulicy Brackiej do Sławkowskiej. Z wielu okien rzucano datki dla „Tatara“, lecz podobno w roku bieżącym nie doszły one kwoty tak pokaźnej, jak lat ubiegłych. O godz. 8 spadł przez parę minut deszcz rzęsisty, lecz nie skłonił tłumów do rozejścia, które wytrwale towarzyszyły konikowi w jego popisach do późnego wieczora.

Z teatru komunikują nam: W komedyi Bałuckiego „Krewniaki“, która po 20 latach jutro wróci na scenę, grać będą panie: Wolska, Puchniewska, Ordonówna, Jutkiewiczówna i Sokoliczówna; pp. Sobiesław, Zelwerowicz, Walewski i Jednowski.

Operetka lwowska — jak słyszymy — zjechać ma do Krakowa na lipiec. Sezon w krakowskim teatrze miejskim kończy się 30 czerwca.

Wystawę polskich druków od XV wieku aż do najnowszych czasów w osobnych gablotach urządza ruchliwa dyrekcya Muzeum Narodowego w Krakowie. Serye druków polskich współczesnych, zmieniające się kolejno, w których prym wiodą pierwsze w Polsce drukarnie krakowskie, zakończą wystawę. Wezwane przez dyrekcyę Muzeum do zorganizowania wystawy gremium drukarzy krakowskich rozesłało zaproszenia do wzięcia udziału w wystawie krakowskim zakładom drukarskim. Osobne „jury“, złożone z fachowych znawców, zajmie się przyjmowaniem okazów, dla których wyznaczono termin do 15 czerwca.

Za granicą wystawy takie odbywają się peryodycznie w muzeach sztuki lub przemysłu i dają publiczności doskonałą sposobność zaznajomienia się z kierunkiem smaku i gustu wydawniczego współczesnego. Nie wątpimy, że publiczność naszą zainteresuje żywo ten dział chlubnie się rozwijającego przemysłu krakowskiego.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. (Program wystaw do końca 1902 r.) Sekretaryat Towarzystwa wdrożył układy z grupą artystów czeskich „Manes“ o pozyskanie dla Krakowa wystawy prac Augusta Rodina, urządzonej obecnie w Pradze. — We wrześniu ujrzymy prawdopodobnie 12 oryginalnych dzieł Arnolda Böcklina, które po zamknięciu wystawy w Hamburgu, przyobiecano przesłać do Krakowa. Po chwilowej przerwie, niezbędnej dla przygotowań, otwartą będzie w ciągu października i listopada b. r. I doroczna wystawa (Salon) artystów polskich, w grudniu zaś pomieszczą sale Towarzystwa specyalną wystawę współczesnego malarstwa czeskiego, na którą złożą się obrazy Towarzystwa „Manes“ i kilkadziesiąt dzieł malarza ludu słowackiego, J. Uprki.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“. W ogłoszeniu o konkursie na afisz dla wystawy warszawskiej (Nr 127 „Nowej Reformy“) zaszła pomyłka, którą prostujemy. Napis winien być w 2 językach: rosyjskim i polskim. Tekstu napisu rosyjskiego na żądanie udziela sekretarz Towarzystwa.

Przed pomnikiem Jagiełły i Jadwigi na plantacyach nie wolno pod żadnym warunkiem grać orkiestrom. Zakaz ten umotywowany jest tem, że koło tego pomnika jest bardzo ciasne przejście i przy tłumnem zebraniu ulegają zniszczeniu klomby i kwiaty. Z tej przyczyny zabroniono także onegdaj „Harmonii“ koncertować w tem miejscu. — Orkiestrom wolno tylko koncertować w kółkach przed kawiarnią Janikowskiego oraz przed kościółkiem św. Norberta.

Chór amatorski pod batutą p. B. Walewskiego odśpiewa w niedzielę dnia 8 czerwca o godzinie 11 w kościele św. Anny mszę czterogłosową J. Zangla. Na offertorium odśpiewa chór „Ave Verum“ Mozarta. Na organach będzie grał p. Stanisław Niepielski.

Kółko Slawistów U. U. J. Posiedzenie odbędzie się dnia 8 bm. o godz. 11 rano. P. Tad. Grabowski będzie mówił o Juliuszu Zeyerze, p. Jerzy Bandrowski wygłosi odczyt p. t. „Z nové polské poesie“ Fr. Kwapila. Dla gości wstęp wolny.

Prof. Jordan został zamianowany członkiem honorowym krakowskiej Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza.

Gdzie się wolno kąpać. Magistrat wydał obwieszczenie, rozlepione po wszystkich rogach ulic, w sprawie kąpieli w Wiśle. W obwieszczeniu tem wykazano szczegółowo, w którem miejscu i przy którym brzegu Wisły, oraz w jakiej porze wolno się kąpać, oraz, że na rzece pełni służbę „straż bezpieczeństwa“ przybrana w odznaki miejskie. Tylko byłoby pożądanem, aby straż ta mniej może odznak miała, ale za to więcej energii i dzielności w ratowaniu tonących.

Chustki do nosa z Murau. W krajowej komisyi przemysłowej, która odbyła posiedzenie onegdaj we Lwowie, prezes krakowskiego Towarzystwa technicznego, prof. Steingraber odczytał reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, polecający rozmaitym domom karnym, a między temi domom karnym w Galicyi, aby chustki do nosa dla więźniów sprowadzały z fabryki w Murau — i domagał się ochrony przemysłu krajowego wobec podobnego zamachu ze strony rządu centralnego na przemysł krajowy. W sprawie tej ma interweniować Wydział krajowy i Koło polskie, któremu rzecz przedstawi poseł Rotter.

Z sali sądowej. (Śmierć od kufla). Przed krakowskim sądem przysięgłych stawał dzisiaj, jako oskarżony o zabójstwo, Antoni Zając, 21-letni parobek z Kruszowic. Dnia 9 kwietnia 13 popisowych parobków z tej wsi wracało z poboru wojskowego w Bochni. Po drodze — jak to zwykle w takich razach bywa — wstąpili parobcy, tak ci, którzy zostali uznani za zdolnych do służby wojskowej, jak i niezdolni, do karczmy w Cichawie, gdzie — po kilku kolejkach wódki, piwa i wina — przyszło do zwady słownej, potem do bójki, w której w braku szlachetniejszej broni, tłuczono się ławami, stołkami i kuflami. W czasie ogólnej bójki Zając tak nieszczęśliwie ugodził włościanina Hyrca kuflem w skroń, że ten padł bez przytomności, a na drugi dzień z powodu pęknięć naczyń w jamie mózgowej umarł.

Więc dzisiaj zasiadł na ławie oskarżonych Zając, obwiniony o zabójstwo i dzisiaj, taksamo, jak w śledztwie, tłómaczył się kompletnem opilstwem; twierdzeniu temu jednak sprzeciwiały się zeznania licznych świadków, którzy zeznali, że Zając nie był tak pijany, aby nie wiedział, co czyni.

Rozprawie przewodniczył wiceprezydent sądu kr. dr J. Morelowski, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Pawłowski, bronił obwinionego adwokat dr Gleitzmann.

Trybunał przedstawił sędziom przysięgłym trzy pytania. Po wywodach prokuratora, obrońca adw. dr Józef Gleitzman przedstawił przysięgłym cały stan sprawy i wykazał niewiarygodność zeznań świadków z tem, że w czasie dokonania czynu — oskarżony co najmniej znajdował się w stanie niepoczytalnym.

Przysięgli jednomyślnie zaprzeczyli wszystkie trzy pytania i uwolnili oskarżonego od zarzuconej mu zbrodni zabójstwa, który też bezzwłocznie uwolniony został.

Podrzucone dziecko. Onegdaj o godzinie 7 wieczorem rolnik, Józef Jamróz, zamieszkały w Piaskach za Grzegórzkami, wyjechał wozem za rogatkę mogilską z córką swoją, Łucyą, w celu pokosu siana ze swojej łąki. — Wśród jednego z łanów zboża, w życie, posłyszał Jamróz płacz dziecka. — Wszedłszy w gąszcz żyta, zobaczył między zagonami ułożone może 3—4 tygodni liczące dziecię płci męskiej, zawinięte w poduszkę białą. Jamróz dał znać o swojem odkryciu policyi krakowskiej, a ta dziecko umieściła w szpitalu św. Ludwika, wdrażając równocześnie poszukiwania za nieludzką matką, której dziecko mogło umrzeć z głodu, lub być przez błąkające się psy pożartem.

Frycówka. Baltazar Fryc, właściciel dorożki, zamieszkały w Grzegórzkach pojechał dnia 29 z. m. do Czyżyn na kupno konia. Kupował też i zapijał sprawę z włościaninem, Stanisławem Brosiem. Jak się pan Fryc spił zupełnie, tak wszedł do swej karetki i zasnął, woźnica zaś jego, parobek Wincenty Kącki, uwolnił go od niepotrzebnego ciężaru, którym był pulares z kwotą 220 koron. Gdy ze swym śpiącym chlebodawcą przyjechał do Krakowa, ułożył go przy pomocy brata poszkodowanego i paru swych znajomych do snu, a dopiero po chwili oświadczył otoczeniu, że znalazł obok karetki jakiś pulares, który prawdopodobnie będzie własnością Fryca. Biednego Kąckiego zdradziło to, iż podawał, jako pulares znalazł pod karetką — a nie obok karetki, co wobec jego twierdzenia, że wypadł pulares z kieszeni Frycowi, było wprost niemożliwem. Uwięziono więc Kąckiego pod zarzutem kradzieży pugilaresu z kwotą 220 koron. Kącki jednak, badany w urzędzie policyjnym pod telegrafem, przeczy, jakoby ukradł pugilares.

Limanowa, 4 czerwca. Starosta tutejszy p. Sielecki został przeniesiony w stan spoczynku. Kto na jego miejsce przychodzi, nie wiadomo.

„Głos Przemyski“, zawieszony przed 2 laty przez władze, tygodnik opozycyjny, począł na nowo wychodzić; wydawany jest we Lwowie pod redakcyą Władysława Rafalona.

Znowu proces o szpiegostwo. Czytamy w „Głosie Przemyskim“:

„Nie minęło jeszcze wrażenie głośnego procesu szpiegostwa w Przemyślu, w którym Zalewskiego i Szustra zasądzono na kilkoletnie więzienie za udzielanie Rosyi planów fortecznych miasta Przemyśla i okolicy a znowu schwytano szpiega rosyjskiego w osobie byłego żandarma austryackiego z Tarnopola, który przed kilkoma miesiącami uciekł z posterunku pogranicznego i w celach szpiegowskich udał się do Rosyi. Przyłapany obecnie, złożył niezwykle ciekawe zeznania. — Opowiedział, że przy sztabie generalnym w Kijowie służy cały szereg byłych oficerów i podoficerów austryackich, tworząc specyalny oddział dla szpiegowania Galicyi. Władze wojskowe nazwisko aresztowanego trzymają w wielkiej tajemnicy. Przed kilkoma dniami przedstawiono zeznania aresztowanego żandarma Zalewskiemu, który w części potwierdził treść zeznań aresztowanego. Żandarm stanie przed sądem wojennym we Lwowie“.

Konkurs na ołtarz wielki dla kościoła parafialnego w Zakopanem. Z komitetu, który rozstrzygał o przyznaniu nagród na konkursie na ołtarz w Zakopanem donoszą nam, że autorem projektu pod godłem „Giewont“ odznaczonym zaszczytną wzmianką, jest p. Józef Hornung, budowniczy m. Stryja.

VII zjazd austryackich Izb lekarskich odbędzie się dnia 7 i 8 września b. r. w Czerniowcach.

„Ognisko Polskie“ w Pradze urządziło przed kilku dniami wieczorek ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja. Dziwne było jedno: komitet „Ogniska“ rozesłał zaproszenia w języku czeskim. Wytknąć to należy. Czesi nie drukowaliby zaproszeń po polsku!

Nowy teatr czeski. W Królewskich Winohradach pod Pragą ma powstać drugi teatr czeski. Tamtejsza Kasa zaliczkowa ofiarowała na ten cel grunt pod budowę, wartości 200.000 koron, a gmina Królewskich Winohradów uchwaliła subwencyę w kwocie 200.000 koron.

Wiec w Poznaniu. W celu zaprotestowania przeciw nowemu projektowi antypolskiemu odbędzie się w Poznaniu w niedzielę 8 b. m., na którym przemawiać będą: a) poseł Chrzanowski na temat: „Ustawa antypolska w oświetleniu historycznem“, b) p. Lewandowski na temat: „Środki obronne“, c) p. Rydlewski na temat: „Stanowisko ludu polskiego wobec nowej pruskiej ustawy antypolskiej“.

Nowy proces przeciwko gimnazyalistom. Jak się dowiaduje „Lech“, wdrożone zostało postępowanie sądowe przeciwko relegowanym gimnazyalistom gnieźnieńskim. Pierwsze przesłuchy przed sędzią śledczym odbędą się w piątek 6 b. m.

O aresztowaniu kilku Sokołów polskich z zaboru pruskiego na „Wysokim Brzegu“, a więc na terytoryum galicyjskiem przez żandarmów austryackich, podaje jeden z uczestników wycieczki następujące ciekawe szczegóły, na które również zwracamy uwagę posłów naszych:

„Czytałem w „Górnoślązaku“ zawiadomienie, że druhowie urządzają wycieczkę do Wysokiego Brzegu. Chcąc po huku Kriegervereinów w Katowicach odpocząć i odetchnąć świeżem powietrzem, udałem się tam także z kolegą. Idąc w skwarze przez lasy i łąki, nosiliśmy się z nadzieją, że zastaniemy tam dość licznie zebraną drużynę z Bytomia, Królewskiej Huty i Roździenia, że się wspólnie śpiewem i pogawędką na duchu pokrzepimy, że nam tam będzie wolno mówić, jak nam „dziób urósł“. Lecz niestety nadzieje nas zawiodły. Dochodząc do wyżej wymienionej wioski, widzimy tłumy ludu, pomiędzy którym austryacka żandarmerya się krząta. Zaciekawieni przystępujemy bliżej i z przerażeniem słyszymy, że aresztowano kilku druhów z Królewskiej Huty, między innymi Turczyńskiego, Rybę, Badurę i Urbańskiego. Dwóch czy trzech innych nie znaliśmy. Prócz tego łowiła żandarmerya za druhem Jaszkowskim, prezesem z Królewskiej Huty. Chcąc się dowiedzieć, z jakich powodów odbyły się aresztowania, udaliśmy się do winiarni.

„W sieni mieliśmy sposobność zobaczyć „zbrodniarzy“ w liczbie 5—6, okutych w kajdany. Następującej sceny nie jestem w stanie opisać. Kto nie zna kibitki moskiewskiej, mógł ją ujrzeć wczoraj we Wysokim Brzegu. Druhowie skuci po dwóch kajdanami, wyłamywali sobie prawie ręce, wsiadając do wozu. Głośny jęk i płacz żony druha p. Ryby oraz jego rodziców, serdeczne żegnanie się „zbrodniarzy“ z druhami, wzbudzało współczucie w każdym, kto był świadkiem tego okropnego dramatu i popisywania się policyi austryackiej.

„Szczególnie odznaczał się p. naczelnik żandarmeryi, Jaworski. Co chwila dawał się słyszeć jego głos: „W imieniu prawa się rozchodzić, albo do Prus się psiakrew wynosić, do domu!“

„Jak się później dowiedziałem, chcieli druhowie po zejściu się w lesie kilka słów w sprawie towarzystw gimnastycznych wymienić; wiadomo bowiem, że w Królewskiej Hucie jak na całym Górnym Śląsku wszystko wzbronione. Czuwające oko policyi pruskiej, a pod jej wpływem i żandarmeryi austryackiej przeszkodziło temu. Z miarodawczych i wiarogodnych ust dowiedzieliśmy się później, że policya pruska zawiadomiła austryacką o wielkiej wycieczce socyalistów (!), żeby tem sparaliżować cel wycieczki sokolej. Z polecenia wyższej władzy miała żandarmerya austryacka już w sobotę rozporządzenie, by każdego aresztowano, co w charakterze członka bierze udział w wycieczce, szczególnie zaś kierowników.

„Nadmienić wypada, że było tam dwóch pruskich urzędników policyjnych, jeden w mundurze, drugi w cywilnem ubraniu, którzy wszędzie, gdzie mogli, swój nos wciskali.“

Prasa angielska przeciwko Niemcom. Prasa angielska omawiając głosy opinii publicznej w Europie o zawarciu pokoju, zwraca na to uwagę, że jedynie prasa niemiecka po dawnemu zachowuje się względem Anglii nieprzyjaźnie. „Times“ pisze, że ta nienawiść Niemców względem Anglii jest tylko wynikiem ich wrodzonego egoizmu. Niemcy przy każdej stosownej lub niestosownej sposobności wciskają się z pytaniem: „a gdzie my?“ Jest to prawdziwa „idée fixe“ Niemców. Wszędzie pragną plądrować i obławiać się cudzą własnością, a zwłaszcza ziemią, bez względu na to, czy oni, czy też inni o ziemię tę walczyli i ją użyźniali.

Jeszcze ostrzej przemawia „Daily Grafic“. Opinia niemiecka w sprawie zawarcia pokoju, to dziś jedyny głos dysharmonii w koncercie głosów pokojowych całego świata. To ton zawiści, ton zatruty nienawiścią, graniczący z bezwstydem i brutalnością. A jednak Anglia może śmiać się z tych objawów zawiści niemieckiej, gdyż dowodzą one jedynie, iż Niemcy są dziś zupełnie odosobnieni i to nietylko pod względem politycznym, ale także pod względem dobrych obyczajów i przyzwoitości.

Sprawa Teresy Humbert. Z Tunisu w Afryce przyszło telegraficzne doniesienie, że Ludwik Daurignac, brat Teresy Humbert, zarządzający jej posiadłościami koło Zagonan, został uwięziony z rozkazu sądu paryskiego.

Sprawca zamachu na ks. Walii, obecnego króla angielskiego Edwarda VII, niejaki Sipido, po odsiedzeniu kary więzienia w Brukseli, powrócił do Paryża.

180 ludzi w niebezpieczeństwie życia. W szybie „Wiktorya“, koło Gniewina, w czeskiem zagłębiu węglowem, zamknął ktoś maszynę, służącą do wentylowania szybu, skutkiem czego 180 górnikom groziła śmierć skutkiem uduszenia się. Jeden z dozorców spostrzegł jeszcze na czas, że wentyl nie

funkcyonuje i zapobiegł niebezpieczeństwu. Podejrzany o ten zbrodniczy zamach dozorca maszyny Wacław Wesselly został uwięziony.

Węgier w Transwaalu. Poseł do Sejmu węgierskiego hr. Albert Wass otrzymał telegraficzną wiadomość, że syn jego Albert, który w Paryżu oddaje się nauce prawa, już przed dwoma miesiącami bez wiedzy swojego ojca udał się do Afryki południowej. Dnia 14 maja b. r., gdy chciał się przedrzeć przez linię wojska angielskiego, padł pod kulami Anglików.

Czy to skutek pokoju? Do Londynu przybyć ma w ciągu przyszłego tygodnia posyłka złota, zawierająca 250.000 funtów szterlingów czyli przeszło 5 milionów koron.

Objawy wulkaniczne w Ameryce. Z Ameryki centralnej, z Boliwii, a wreszcie z Alaszki leżącej na północnym krańcu lądu amerykańskiego, donoszą o wybuchach wulkanicznych. Zaniepokojenie wzrasta i przybiera takie rozmiary, że niektórzy twierdzą już nawet, jakoby Nowy Jork był zagrożony. Podobno geologowie mieli zauważyć, że koło Peekskill, w odległości 60 kilometrów od Nowego Jorku, dalej nad dolnym biegiem Hudsonu, tudzież w okolicznych pasmach gór znajdują się ślady wulkanów. Niezwykły stan pogody ma być w związku z niezwykłemi zjawiskami we wnętrzu ziemi.

Zmarli. Hipolit Kufelkowski, emerytowany radca wyższego sądu krajowego, przeżywszy lat 91, zmarł wczoraj w Krakowie.

Michał Mandiuk, towarzysz sztuki drukarskiej, przeżywszy lat 39, zmarł wczoraj w Krakowie.

Wanda Aleksandra z Konopków Leginowa, żona lekarza weterynaryjnego, umarła onegdaj w Andrychowie.

Składki. P. Józef Łokietek złożył z datków majowych: 10 K 17 h dla Tow. „Szkoły ludowej“ i 10 K 17 h dla „Macierzy polskiej“ w Cieszynie.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 7 czerwca: „Krewniaki“.
W niedzielę 8 czerwca: „Przekupka warszawska“.

Repertoar Teatru ludowego.

W sobotę 7 czerwca: „Żyd polski“.
W niedzielę 8 czerwca: „Rinaldo Rinaldini, sławny bandyta włoski“.

Z kalendarza. W sobotę 7 czerwca: Roberta op. w. i Sabiniana m.; w niedzielę 8 czerwca: Poświęcenie katedry krakowskiej; w poniedziałek 9 czerwca: Felicyana m. i Pelagii p. m.

Wschód słońca 7 czerwca o godzinie 3 minut 36, zachód o godzinie 7 minut 41; długość dnia godzin 16 minut 5.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 czerwca pochmurnie. Termometr doszedł od 12·4 do 28·2 C.

Barometr opada.

Dnia 6 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 738·6 mm, termometru 17·8 C.

Wiatr zachodni.

Skandal bankowy.

Przed kilku dniami zaszedł we Lwowie fakt, który jest smutną nad wyraz ilustracyą, z jak bezprzykładną lekkomyślnością traktuje się u nas w pewnych sferach pierwszorzędnej doniosłości sprawy finansowe. Fakt ten rzuca zarazem ponure światło na godne najsurowszego napiętnowania niedbalstwo, na zupełny brak opieki, jaką rząd ma obowiązek otaczać nasze instytucye finansowe i chronić je przed dowolnością dyrektorów.

Kiedy przed trzema laty w szeregu smutnej pamięci katastrof, jakich widownią była stolica naszego kraju, upadł lwowski Bank kredytowy, a opinia publiczna, piętnując zasłużenie karygodną gospodarkę tej instytucyi i jej naczelników, domagała się wyświetlenia sprawy i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, znaleźli się ludzie, którzy przyjęli gwarancyę za straty akcyonaryuszów, a Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, podejmując likwidacyę Banku kredytowego, zapewnił, że przeprowadzi likwidacyę ku ogólnemu zadowoleniu w czasie jak najkrótszym.

Tymczasem stała się rzecz nieoczekiwana. Zwołane na dzień 1 czerwca do Lwowa t r z e c i e j u ż z r z ę d u zgromadzenie akcyonaryuszów Banku, celem wysłuchania bilansu i wniosków komitetu likwidacyjnego, usłyszało z ust dyrektora filii lwowskiej Banku galicyjskiego, p. Zakrzewskiego, że bilansu dotąd nie ma, a komisya rewizyjna nie mogła skutkiem tego sprawdzić rachunków.

Po tem oświadczeniu, w ciągu dalszych obrad, p. Zakrzewski uznał za słuszne opuścić zebranie, a za nim wyszedł komisarz rządowy p. starosta Hołodecki, mimo uzasadnionego protestu oburzonych takim niespodziewanym wynikiem obrad uczestników zgromadzenia.

Difficile satiram non scribere! Że wobec niejasnej sytuacyi dyr. Zakrzewski uznał za stosowne opuścić salę, to łatwo pojmujemy. Wiedział on dobrze, jakim może być wynik uchwał zebranych po takiem oświadczeniu i nie chciał się narażać na słuchanie zarzutów i wymówek. Ale co bardziej zadziwiać i zdumiewać musi, to stanowisko, zajęte w tej sprawie przez komisarza rządowego. Zapytujemy, od czego istnieje rządowa kontrola czynności finansowych Banku — jak w tym wypadku najwidoczniej na szkodę akcyonaryuszów obliczonych, — jeżeli w tak krytycznej i ważnej sytuacyi, przedstawiciel rządu, ta jedyna gwarancya opieki prawa nad pokrzywdzonymi, usuwa się i odmawia swej interwencyi, a namiestnictwo, jako najwyższa, rozstrzygająca w takich razach instancya, uznaje się dobrowolnie niekompetentnem do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska.

Tego rodzaju tolerancya musi w szerokich sferach ogóln osłabić zaufanie do naszych instytucyj a rozzuchwalić tych, którzy lekkomyślnie trwonią krwawo zapracowany grosz publiczny. Zgromadzeni w dniu 1 czerwca we Lwowie, akcyonaryusze Banku kredytowego w likwidacyi, lekkomyślnie przez dyrekcyę na koszta dalekiej podróży narażeni, dali wyraz swemu oburzeniu w wysłaniu protestu do namiestnika hr. Pinińskiego, w którym, piętnując zachowanie się likwidatora, uczyniło za możliwe następstwa i szkody odpowiedzialnym z a r ó w n o r z ą d, j a k i l i k w i d a t o r ó w.

Otrzymawszy od namiestnika zezwolenie dalszego obradowania, uchwalili uczestnicy zebrania, na wniosek adw. dra Szalaya z Krakowa, zażądać zwołania, nadzwyczajnego, walnego zgromadzenia akcyonaryuszów Banku kredytowego, celem zbadania rachunków i bilansu, udzielenia wotum nieufności dotychczasowym likwidatorom i wybrania nowych. Jako motyw dodano słuszną uwagę, że ciągłe udaremnianie zgromadzeń akcyonaryuszów musi mieć głębsze jakieś przyczyny.

Bankowi galicyjskiemu dla handlu i przemysłu, przybywa tedy do szeregu dotychczasowych, nowy laur chwały.

W imieniu pokrzywdzonych akcyonaryuszów, których resztki mienia roztrwonionego niebaczną gospodarką, mogą paść ofiarą nieudolności lub złej woli, wzywamy powołane władze do energicznego spełnienia obowiązku kontroli, jeżeli obowiązek ten nie ma być śmieszną parodyą ochrony i opieki rządu. Notoryczną jest rzeczą, że obecnie, po trzech latach trwania likwidacyi, kończy ona swe prace ogromnym deficytem, którego przedtem nie wykazywano. Fakt to znamienny, nakładający na władzę obowiązek wkroczenia, aby nie powiedziano, jak słusznie podniósł w swym liście jeden z najbardziej pokrzywdzonych akcyonaryuszów, dr Łada z Warszawy: że w kraju dobrych obyczajów nie pojawił się nikt z ramienia sprawiedliwości z zapytaniem, gdzie znikło mienie akcyonaryuszów bankowych, którym pozostały tylko łzy w oczach po opróżnionych kieszeniach.

Dział ekonomiczny.

Ciągnienie losów loteryi etnograficznej w Pradze odbyło się dnia 1 b. m. Na najwyższą wygraną, wartości 25.000 koron, padł los seryi 199 nr 570 (los nie kupiony — więc własność muzeum etnograficznego). Na drugą wygraną główną wartości 3.000 koron los serya 129 nr 170. Na III (wartość 2.000 koron) los serya 108 nr 694; na IV los seryi 68 nr 65; na V los seryi 196 nr 747; na VI los seryi 94 nr 217, na VII los ser. 99 nr 587; na VIII los ser. 156 nr 572; na IX los ser. 171 nr 683; na X los seryi 13 nr 225. Nadto 200 wygranych wartości 50 koron, a los każdej seryi nr 597, nakoniec 2.000 wygranych wartości po 10 koron, przypadło w każdej seryi na nra: 53, 464, 478, 85, 430, 861, 996, 546, 916 i 815. Kto przedłoży 15 losów niewyciągniętych — otrzyma również upominek.

Podajemy te liczby dla tych naszych czytelników, którzy losy te posiadają, a nie mają sposobności czytać dzienników czeskich.

Wiedeń, 6 czerwca. (Targ zbożowy.) Pszenica na maj-czerwiec od 9·44 do 9·45. Pszenica na jesień od 8·22 do 8·23. Żyto na maj-czerwiec od 7·70 do 7·73. Żyto na jesień od 7·00 do 7·01. Owies na maj-czerwiec op od 5·35 do 5·36. Owies na jesień od —·— do —·—. Kukurudza na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38. Kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—. Kukurydza na lipiec-sierpień od —·— do —·—. Kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik od —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień od 7·48 do 7·49. Rzepak na wrzesień-październik od 6·22 do 6·24. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od 12·20 do 12·30.

Usposobienie słabe; pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 5 czerwca.

Strejk na politechnice. Na ręce prezydyum wiecu, na którym postanowiono strejk, zgłosiło swoje „votum separatum“ 62 słuchaczów. Poza tem jest jeszcze kilkudziesięciu, którzy również niechętnie patrzą na to „bezrobocie“. Kilku z profesorów techniki urządza z własnej inicyatywy w swoich gabinetach pogadanki ze słuchaczami dla wpływania na załagodzenie sytuacyi.

Na tutejszej wystawie politechnicznej zwracają ogólną uwagę prace krakowskiego introligatora p. Roberta Jahody, który już niejednokrotnie w kraju i zagranicą otrzymał na wystawach cały szereg nagród. Z prac. we Lwowie wystawionych, zasługują na uwagę: oprawa „Klejnotów m. Krakowa“ w stylu gotyckim, mozaikowa, z ręcznem złoceniem, wykonana według projektu arch. Zubrzyckiego; teka w stylu zakopańskim; mszał w stylu bizantyńskim i wiele innych drobniejszych prac.

Sztuki piękne. Doroczne publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy posiadaczy biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, połączone z walnem zebraniem odbędzie się dnia 12 bm., tj. w czwartek o godz. 11½ w południe.

Artysta malarz p. Damazy Kołowski urządza w tych dniach zbiorową wystawę swych prac.

Koło literacko-artystyczne w lipcu przeprowadzi się do innego lokalu, w gmachu Skarbkowskim, wejście od strony placu Gołuchowskich.

Jaremowa, sprawczyni zamachu na inżyniera Libańskiego, jest córką nauczyciela ludowego Bereżańskiego. Wydana za mąż za nauczyciela gimnazyalnego w Przemyślu, nie była szczęśliwą w pożyciu małżeńskiem. Jaremowie byli bezdzietni, a dwa lata temu nastąpiła między nimi seperacya. Przyjechała więc do Lwowa i tu zapisała się na uniwersytet na filozofię. Była pilną słuchaczką prof. Hruszewskiego i brała żywy udział w pracach stowarzyszenia dla kobiet „Ognisko“. We Lwowie mieszkała z ojcem swoim przy ul. Snopkowskiej.

Nepomucyna Piasecka, bohaterka zajść wrześnieńskich, mieszka obecnie na folwarku Krasnczyn, znajdującym się przy ulicy Snopkowskiej l. 46. Dał jej tam mieszkanie p. Anfoni Kurkowski, właściciel folwarku.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę 7 czerwca: „Ponad wodami“.
W niedzielę 8 czerwca: „Wieczór trzech króli“.

(Telefonem).

Lwów, 6 czerwca. Na prośbę słuchaczów politechniki o zezwolenie na wiec na politechnice, pojawiło się dziś na czarnej tablicy w gmachu politechniki następujące ogłoszenie rektoratu:

„Prośbie panów o pozwolenie na zwołanie wiecu w politechnice odmawia się z powodu trwającego strejku, nie będzie się jednak przeszkadzać uchwaleniu zezwolenia na wiec, jeżeli słuchacze wrócą na wykłady.

Dzieślewski, rektor“.

Lwów, 6 czerwca. Strejk na politechnice p r a w d o p o d o b n i e z a k o ń c z y s i ę j u ż r y c h ł o, gdyż z jednej strony wpływa na to partya techników przeciwna strejkowi, która przy odnośnej uchwale założyła votum separatum, z drugiej strony zaś z g r o m a d z e n i e o j c ó w s t r e j k u j ą c y c h, które się odbędzie w kasynie miejskiem, wpłyną w dodatni sposób na ostateczne postanowienia młodzieży.

Po rozruchach.

Strejk generalny?

Lwów, 6 czerwca. Na kilku budowach pracodawcy nie chcą przyjmować robotników na warunkach, zawartych w ugodzie. Wywołuje to rozgoryczenie. Rozeszła się pogłoska po Lwowie, że w poniedziałek rozpocznie się znowu strejk i że będzie to strejk generalny.

Strejk kamieniarski.

Lwów, 6 czerwca. S t r e j k k a m i e n i a r s k i d o t y c h c z a s n i e z o s t a ł j e s z c z e z a ż e g n a n y. Wczoraj odbyli czeladnicy kamieniarscy zgromadzenie, na którem ustanowiono warunki, pod jakiemi robotnicy kamieniarscy mogą napowrót przystąpić do pracy. Są one następujące:

1. Zniesienie akordów i zaprowadzenie 9½ godzinnego dnia pracy.
2. Płaca dzienna czeladnika kamieniarskiego ma wynosić 4, 5, 6 kor. i wyżej.
3. Wszelkie roboty mają być wykonane w kraju, a nie należy, jak dotychczas, sprowadzać gotowych pomników i t. p.
4. Napisy na grobowcach, pomnikach i t. d. mają być wykonane przez czeladników kamieniarskich, a nie, jak dotychczas, przez ludzi obcych zawodów, a najczęściej malarzy.
5. Przyjmowanie chłopców do praktyki, tylko z drugą klasą gimnazyalną albo realną, a wypisywanie ich ma nastąpić, jeżeli rzeczywiście ubiegający się jest uzdolniony.
6. Wypowiedzenie 14-dniowe tak ze strony pracodawców, jak pracujących.
7. Przyjmowanie czeladników przez biuro pośrednictwa, przy „Zgromadzeniu towarzyszy“ istniejące.
8. Robotnicy kamieniarscy obowiązują się zwalczać wszelkie partactwa swoich towarzyszy.
9. Aby wypłaty odbywały się co tydzień regularnie.

Warunki te ujęto w memoryał i przedłożono pracodawcom, którzy odbyli wczoraj zgromadzenie w tej sprawie z delegatami robotników. Do ugody jednak nie przyszło, a dalszy ciąg obrad odroczono na dziś rano.

Lwów, 6 czerwca. Strejk robotników kamieniarskich trwa ciągle i niema na razie nadziei rychłego zakończenia. „Słowo Polskie“ dowiaduje się, że jedna z firm sprowadziła dzisiaj kilkanaście pomników ze Śląska.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 6 czerwca. Ze S t a n i s ł a w o w a donoszą, że konduktor Jasiński, który swego czasu strzelał do swej żony, a potem oddany był do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie i wypuszczony został, jako nieuleczalny, na wolność, chodził wczoraj po Stanisławowie z rewolwerem i odgrażał się, że zastrzeli dyrektora kolei państwowej, Festenburga. Policya aresztowała go i odebrała mu rewolwer.

Poznań, 6 czerwca. „Poln. Correspondenz“ donosi, że na rosyjskiej stacyi granicznej Wierzbołowo miano aresztować dwóch austryackich oficerów.

Wiedeń, 6 czerwca. Awanturnicę Irmę T i h a n y, która tu utrzymywała dom gry, popełniła szereg oszustw i sfałszowała weksle z podpisami eksministrów C h ł ę d o w s k i e g o i C h l u m e c k y'e g o, uwięziono w Oedenburgu.

Drezno, 6 czerwca. Stan zdrowia króla od wczoraj pogorszył się.

Drezno, 6 czerwca. Śmierci króla saskiego spodziewają się lada chwilę.

Rzym, 6 czerwca. Między ministrem spraw zagranicznych Prinettim a posłami Franchettim i Burcharellim powstała sprzeczka. Posłowie posłali ministrowi sekundantów.

Moskwa, 6 czerwca. „Moskow. Wiedomosti“ donoszą, że książę bułgarski Ferdynand ma się wkrótce zaręczyć z jedną z w. księżniczek rosyjskich.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 6 czerwca. Następne posiedzenie I z b y p a n ó w odbędzie się dnia 9 b. m. o godzinie 1 po południu. Na porządku dziennym stoi między innemi ustawa o zniesieniu handlu terminowego zbożem.

Z delegacyi austryackiej.

Budapeszt, 6 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej wniósł K l e e w e i n i tow. interpelacyę do ministra wojny w sprawie porucznika Matlasischa. S y l v e s t e r interpelował ministra Kallaya w sprawie stosunków bośniackich.

W dyskusyi nad zwyczajnym budżetem ministerstwa wojny przemawiał także Eugeniusz A b r a h a m o w i c z, tłomacząc, że Polacy w zamian za dobrodziejstwa, jakich doznali od rządu austryackiego, przyczynią się do wzmocnienia jej mocarstwowego stanowiska.

Budapeszt, 6 czerwca. Delegacya austryacka zebrała się dziś na posiedzenie o godzinie 9¼. Odczytano wnioski i interpelacye, a między innemi interpelacyę delegata M a y e r a i tow. do ministra wojny z zapytaniem, czy zamierza przenieść pułk ułanów nr 3, garnizonujący w Galicyi, a składający się z żołnierzy Austryi Dolnej, do Dolnej Austryi?

Minister C a l l odpowiedział na liczne interpelacye.

Przystąpiono do dyskusyi nad budżetem wojskowym. Przemawiali P o s c h, T o l l i n g e r i B a r w i ń s k i.

Zabiera głos del. H e r o l d.

Mowa cesarza Wilhelma.

Berlin, 6 czerwca. W drugim toaście, wzniesionym na uczcie w zamku malborskim, na cześć a u s t r y a c k i e g o zakonu niemieckiego powiedział cesarz Wilhelm pomiędzy innemi:

„Oba te zakony (rycerzy niemieckich i rycerzy św. Jana czyli Joannitów) łączy jedno wspaniałe przykazanie, nadane ludzkości przez Zbawiciela, przykazanie m i ł o ś c i b r a t e r s k i e j. Niechże więc wspiera ono i dalszą ich działalność dla dobra cierpiącej ludzkości, czy to na polu bitwy, czy w szpitalach, czy też tam, gdzie chodzi o n i e m i e c k i o b y c z a j, o z a b e z p i e c z e n i e n i e m i e c k o ś c i w o g ó l e, po tej i t a m t e j s t r o n i e granicy“. (A więc także w A u s t r y i. — Przypisek redakcyi).

Na toast ten odpowiedział reprezentant nieobecnego arcyksięcia E u g e n i u s z a generał konnicy austryackiej B e c h t o l s h e i m. Dziękował on cesarzowi za popieranie niemieckiej s z t u k i w tym zamku mistrzów, poczem zaznaczył, że zakon rycerzy niemieckich, po nawróceniu pogańskich ziem pruskich, mógł wrócić do pierwotnego zadania swego, do dzieł miłosierdzia.

Na polityczne zwroty toastów cesarskich generał nie regował ani słowem.

W uczcie tej wziął udział także ambasador austryacki hr. S z o e g y e n y M a r i c h.

Mowa cesarza przeciwko Polakom wywołała ogromną radość w kołach hakatystycznych.

Wiedeń, 6 czerwca. O mowie cesarza Wilhelma w Malborgu pisze „Neue Freie Presse“:

„Mowa ta jest bez wątpienia zapowiedzią, że antipolska polityka w Prusiech znacznie się jeszcze zaostrzy, to zaś oddziałać może także na Austryę. Wczoraj wniesiono w Kole polskiem rezolucyę, której ostrze zwraca się wprost przeciwko trójprzymierzu i Prusom. — T y l k o z w i e l k i m t r u d e m powiodło się p. Jaworskiemu rezolucyę tę tak złagodzić, że otrzymała ogólniejsze brzmienie i myśl swą wypowiada z większą ostrożnością. Dzisiejsza mowa cesarza Wilhelma zwiększy więc zapewne jeszcze wzburzenie w Kole polskiem tak, że spodziewać się należy, iż delegaci polscy zabiorą raz jeszcze głos w dyskusyi nad budżetem ministerstwa wojny i że odpowiedzą na tę zaczepkę cesarza Wilhelma“.

Muzeum wojny i pokoju.

Lucerna, 6 czerwca. Przybyło tu mnóstwo gości z różnych stron świata na jutrzejszą uroczystość otwarcia „muzeum wojny i pokoju“, powołanego do życia przez warszawskiego bankiera i znanego propagatora myśli pokoju ś. p. Jana Blocha. — Z Warszawy przybyli wdowa po Blochu z córkami oraz syn Henryk, prezes rady muzealnej. — Obecni są również przedstawiciele prasy: warszawskiej, niemieckiej, angielskiej i włoskiej. Muzeum jest już prawie skompletowane.

Sprawa pani Humbert.

Paryż, 6 czerwca. Śledztwo w sprawie oszustw pani Humbert odsłania coraz więcej szczegółów, wykazujących wielką korupcyę w administracyi francuzkiej. Bardzo skompromitowany jest mianowicie były referent w ministerstwie sprawiedliwości J a c q u i n, ponieważ okazuje się, że na życzenia Humberta i za ich pieniądze przyspieszał nominacye sędziów.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Paryż, 6 czewca. Prezydent Loubet przyjął wczoraj przed południem B r i s s o n a, który jednak odmówił przyjęcia misyi utworzenia gabinetu. Ofiarował więc senatorowi C o m b e s misyę utworzenia gabinetu. Combes p r z y j ą ł misyę. Obejmie on portfel spraw wewnętrznych i wyznań. Pertraktuje z Rouvierem o objęcie portfelu skarbu. Prawdopodobnie wejdą do gabinetu D e l c a s s é (sprawy zagr.), A n d r é (wojna). L a n e s s a n lub P e l l e t a n (marynarka) i T r o u i l l o t (oświata).

Bili się po twarzy.

Paryż, 6 czerwca. W IX oddziele Izby, zajmującym się weryfikacyą wyborów w departamencie sekwańskim, przyszło do burzliwego zajścia. Mowcy większości przedłożyli plakat wyborczy komitetu opozycyjnego, obraźliwy dla kandydatów republikańskich. Kilku delegatów opozycyjnych odpowiedziało ostremi obelgami i nawet zaatakowało Loubeta. Dyskusya była bardzo burzliwa i przyszło wreszcie do czynnej zniewagi. Republikańscy posłowie postanowili wytoczyć sprawę w Izbie.

Paryż, 6 czerwca. Wzburzenie w IX oddziele Izby powstało wskutek przedłożenia dwóch odezw wyborczych ligi nacyonalistycznej. — W jednej nazwano gabinet Waldeck-Rousseau, powołując się na list b. ministra wojny Gallifeta, „g a b i n e t e m c u d z o z i e m s k i m“, — w drugiej posądzono rząd, ż e u ż y ł c z ę ś c i p i e n i ę d z y H u m b e r t ó w n a c e l e w y b o r c z e. Konserwatywny dep. Largentaye oświadczył, że pochwala w zupełności te odezwy i zawołał:

„R e p u b l i k a n i e s ą o s z u s t a m i i z d r a j c a m i n a ż o ł d z i e z a g r a n i c y“. Potem zaatakował Loubeta.

W korytarzach przyszło do starć i czynnych znieważeń.

Z powodu tych zajść, M i l l e v o i e przysłał posłowi B a c h i m o n t sekundantów. Ponieważ Bachimont dał odpowiedź obrażającą jednego z sekundantów, D e d i o n w y m i e r z y ł B a c h i m o n t o w i p o l i c z e k.

Ruch robotniczy w Hiszpanii.

Madryt, 6 czerwca. W miejscowości A n t e q u e r a powstał strejk generalny robotników rolnych.

Na wyspach M a l a g a i K a d y k s również zamierzają strejkować rolnicy.

W E s t r e m a d u r a agitacya za strejkiem silna.

W B a r c e l o n i e przedsięwzięto liczne aresztowania; strejk rozpoczęli i woźnice. Kilka fabryk zastanowiło pracę z powodu braku węgla.

Skazanie Fuada paszy.

Konstantynopol, 6 czerwca. Za opór przeciwko władzy policyjnej skazany został marszałek F u a d pasza na degradacyę i dożywotnie więzienie forteczne. Sułtan drogą łaski zamienił karę tę na deportacyę do Damaszku.

Po wojnie.

Londyn, 6 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi: Dewet wrócił do Pretoryi, rozesławszy swoich wyższych oficerów do kolonii Oranje.

Londyn, 6 czerwca. Izba lordów uchwaliła dotacyę 50.000 funtów szterlingów dla Kitchenera i powzięła jednomyślnie uchwałę, by wyrazić podziękowanie armii. Przemawiał C h a m b e r l a i n, wyrażając uznanie naczelnikom armii. S a l i s b u r y dowodził, że chociaż kraj był podczas wojny ogołocony z wojska, to jednak supremacya na morzu i stanowisko światowe wystarczyły do obrony Brytanii. Stanowisko Anglii jest obecnie silniejsze, aniżeli kiedykolwiek.

Londyn, 6 czerwca. Irlandzki poseł Lunch, który w Transwaalu w a l c z y ł p o s t r o n i e B o e r ó w i od tego czasu bawił poza Anglią, zawiadomił teraz z Paryża, że wraca do Londynu. Sądzą, że będzie pociągnięty do odpowiedzialności za zdradę stanu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

C. k. loterya państwowa. Dnia 12 czerwca odbędzie się ciągnienie XXII loteryi państwowej na wspólne wojskowe cele dobroczynne. Loterya ta obejmuje liczne wygrane w ogólnej sumie 442.850 koron, a los kosztuje tylko 4 korony.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 6 czerwca. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 689·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 709·—. Akcye Anglobanku 279·—. Akcye Unionbanku 542·—. Akcye Länderbanku 424·25. Akcye Bankvereinu 455·—. Akcye Bodencredit 961·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 701·—. Akcye kolei południowej 74·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. 284·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 452·—. Akcye kolei Północnej 5820. Akcye kolei Czerniowieckiej 569·—. Akcye Alpiny 415·—. Akcye Rima Muranyi 519·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1580·—. Akcye fabryki broni 327·—. Akcye tureckie tytoniowe 295·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·70. Renta majowa 101·70. Austryacka renta koronowa 98·70. Węgierska renta koronowa 97·85. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·7[illegible]. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·10. 4% Listy Banku hipotecznego 95·80. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·90. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·—. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·50. Losy tureckie 107·75. Marki 117·30. Ruble 253·25.

Usposobienie po silnym przebiegu i po bardzo chwiejnych kursach tendencya osłabiona. Lombardy i walory montaniczne silnie.

Cukier (spok.) 17·15, spirytus (bez zmiany) 37·80. — Nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 5 czerwca 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	—	117	60
Franki papierowe	95	—	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	04	19	14
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	101	—
4% „ „ „ „	95	50	96	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	97	—	98	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98	50	99	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	75	97	75
4% „ miasta Lwowa	94	—	95	—
4½% „ „ „	100	—	101	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% „ kolejowe	96	75	97	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	74	—	77	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	543	—	547	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	420	—	—	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	563	—	566	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	101	50	102	—
4²/₁₀% „ „ srebrna	101	35	101	85
4% renta koronowa austryacka	99	70	100	20
4% „ „ węgierska	97	90	98	40
4% renta austracka w złocie	120	50	121	—
4% „ węgierska w złocie	120	50	121	—

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach
pamiętajmy
O Towarzystwie „Szkoły ludowej“.

L. 5275. 1273 3 3

Obwieszczenie.

Dnia 16 czerwca b. r. przed południem odbędzie się w sali tutejszego Magistratu publiczna licytacya ustna, lub za pomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia względnie wynajęcia:

I. **na przeciąg czterech lat**, t. j. na czas od 1 stycznia 1903 r. do 31 grudnia 1906 r.

1. a) prawa wyrobu i wyłącznego wyszynku na obszarze miasta Tarnowa **napojów propinacyjnych spirytusowych**, z wyjątkiem piwa i miodu, oraz prawa wyrobu i wyszynku słodzonych napoi spirytusowych, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 75.980 koron,
   b) **prawa poboru opłat komunalnych od powyższych napoi**, prócz piwa i miodu, w obręb miejski skądinąd to jest z obcych gmin sprowadzanych, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 50.000 koron;
2. a) **prawa propinacyi piwnej** i prawa poboru opłaty propinacyjnej od piwa, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 67.000 koron,
   b) **prawa poboru opłaty komunalnej od piwa**, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 44.000 koron;
3. a) **prawa propinacyi miodowej** z ceną wywołania rocznego czynszu w kwocie 4000 kor.,
   b) **prawa poboru opłaty komunalnej od napoi miodowych**, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 4000 koron;
4. **realność** L. spis. 3., na Strusinie w Tarnowie, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 3100 koron;
5. **prawa poboru opłaty krajowej spożywczej** od piwa, na obszarze miasta Tarnowa z przedmieściami i na obszarze gminy Koszyce wielkie, z ceną wywołania tytułem rocznego czynszu w kwocie 8190 koron.

II. **albo na przeciąg lat ośmiu**, t. j. na czas od dnia 1 stycznia 1903 r. do 31 grudnia 1910 r. i w tym wypadku winni są licytanci w ofertach swych podać cenę ofiarowaną tytułem rocznego czynszu za każdy rok ośmiolecia, za każde z powyższych praw osobno (z wyjątkiem prawa pod L. 5, które się puszcza w dzierżawę tylko na przeciąg dwu lat).

Licytantom wolno wnosić oferty na wszystkie wyżej wyszczególnione prawa, opiewające albo na 4-letnią, albo także i na 8-letnią dzierżawę, winni atoli osobno wypisać czynsz ofiarowany za każde prawo rocznie przy 4-letniej, a osobno podać czynsz ofiarowany za każde prawo przy 8-letniej dzierżawie.

Licytanci obowiązani są przed rozpoczęciem licytacyi złożyć w tarnowskiej Kasie miejskiej wadyum w wysokości 10% ceny wywołania gotówką lub w papierach wartościowych o pupilarnem bezpieczeństwie, obliczonych według kursu giełdowego w dniu złożenia, jednak nie powyżej imiennej wartości, i potwierdzenie kasy wręczyć Komisyi licytacyjnej.

Oferty, wniesione po godz. 12ej w południe nie będą uwzględnione.

Warunki licytacyjne, które przed rozpoczęciem licytacyi będą odczytane, można przeglądać w Magistracie w godzinach urzędowych.

Magistrat m. Tarnowa, dnia 15 maja 1902 r.

Za Burmistrza: *Dr. Goldhammer.*

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.